Rok XXVIII. Piotrków, dnia 27 Sierpnia (9 Września) 1900 r. **Nr. 36.**

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. **60**
półrocznie . . rs. 1 kop. **80**
kwartalnie . . rs. — kop. **90**
Cena pojedyńczego numeru k. **8**.
Dopłata za odnoszenie—**15** kop. kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. **4** kop **80**
półrocznie . . rs. **2** kop. **40**
kwartalnie . . rs. **1** kop **20**

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. **10** od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. **6** od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. **12** od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej strenie po kop. **20** od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja** i wszystkie księgarnie; w **Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8**; w **Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka“**

Tow. kredytowe i listy zastawne.

W sprawie okólnika z kancelaryi kredytowej, otrzymanego przez wszystkie towarzystwa kredytowe miejskie i ziemskie, oraz akcyjne banki, „Gazeta Handlowa“ pisze:

Okólnik zaleca, aby ze względu na dotkliwy spadek kursu listów zastawnych wszelkiego rodzaju, z powodu trudności umieszczenia ich i w celu zapobieżenia dalszej obniżce kursów, instytucyje te możliwie ograniczyły przyznawanie pożyczek na nieruchomości w ogóle, a w szczególności na miejskie.

Zastosowanie do tutejszych instytucyj ograniczonego wydawania pożyczek będzie prawdopodobnie bardzo względne, ponieważ towarzystwa te ściśle przestrzegają swoich stałych przepisów szacunkowych. Wskazówki ministeryjalne mają głównie na uwadze banki akcyjne, zajmujące się również wydawaniem listów zastawnych, a przekraczające często przezornością uwarunkowaną normę.

Z wyjaśnień wiarogodnych, które pod tym względem zasięgnęliśmy, wynika też, iż polecenie kancelaryi kredytowej nie może być rozumianem w duchu odmowy udzielania listów, lecz że ma raczej na uwadze uświadomienie interesowanych, że zaciąganie pożyczek w listach jest obecnie połączone ze stratą kursową. Zarazem jednak tam, gdzie pożyczki wydawane są niedość przezornie, a więc prawdopodobnie w bankach akcyjnych, wypuszczających listy—należy uwzględnić postulat ograniczenia pożyczek.

Sądzimy więc, że rozporządzenie okólnikowe na zmianę tutejszych stosunków wpłynąć nie może. Oczywiście zdarzyć się mogą wypadki, w których towarzystwa kredytowe, a zwłaszcza towarzystwo miejskie ograniczy cokolwiek pożyczki maksymalnych rozmiarów; pożyczki jednak przeciętne, tj. normalne, zapewne utrzymane zostaną w dotychczasowych rozmiarach. Gdyby z innego wypływać mogło (co naturalnie nie wypływa), że wydanie listów zastawnych będzie w znacznym stopniu zmniejszone, to wytworzyłyby się stosunki, nietylko nie polepszające warunków rynku, lecz przeciwnie, pogarszające je. Samo się bowiem przez się rozumie, że wtedy powstałby znaczny popyt na prywatny kredyt hypoteczny, że stopa tego kredytu wydatnie podniosłaby się, a w skutek tego kurs listów i innych papierów procentowych obniżyłby się. Skoro bowiem możnaby za pożyczki hypoteczne na 1-sze numery hypotek otrzymywaćby np. 9%, to rzecz jasna, że kapitaliści wyprzedawaliby listy, by zdobyć gotowiznę i szukaliby korzystnych lokat hypotecznych.

Dodać jeszcze trzeba, że zasadnicze ograniczenie, tj. zmniejszenie pożyczek, pociągnęłoby za sobą jakby obniżkę szacunku nieruchomości, bo u nas wartość dóbr i domów ocenia się w stosunku do pożyczek towarzystw pożyczkowych. To też wszystkie względy przemawiają za tem, iż chodzi tu tylko o to, aby starającym się o pożyczki uświadomić niekorzystny kurs listów, tak, iżby ci, którzy nie rozumieją obecnego stanu rynku, zdawali sobie sprawę z różnic kursowych, a ci, którzy na razie od pożyczek powstrzymać się mogą, nie zaciągali ich. Z drugiej znowu strony, chodzi o to, aby te instytucyje, które nie przestrzegają należycie warunków przezornego udzielania pożyczek, wzięły pod uwagę potrzebę zastosowania pożyczek do istotnej normy szacunku. Te okoliczności są już uwzględniane w naszych instytucyjach kredytowych, rządzących się przepisami ściśle prawnemi.

— ***O syjonizmie w Łodzi*** pisze „Rozwój we wzmiance kronikarskiej, co następuje: Nie miejsce tu na krytyczne badanie idei syjonizmu, którą scharakteryzował w sposób dosadni Nordau, twierdząc, że „dawniej narody były słabe i chore, więc żydzi mogli opierać o nie swą głowę; obecnie zaś wyzdrowiały ekonomicznie i narodowo, a przeto niebezpieczną jest rzeczą liczyć na to oparcie.“

O ile zdanie powyższe dotycze przyszłości, nie mamy zamiaru mu oponować. Lecz, jak dotąd, trudności w założeniu emigracyjnego „państwa żydowskiego“ nie zmniejszają się, ale raczej zwiększają i żydzi nietylko „opierają o narody swą głowę“, lecz nawet w większości społeczeństw zlanie się dwóch organizmów rasowych nastąpiło tak ściśle, że o jakiejś gwałtownej amputacyi ani marzyć na razie nie można. Zjawia się więc pytanie, czy pod osłoną marzeń o świetlanej przyszłości należy zajmować wobec społeczeństw, z któremi żydzi od wieków się zżyli, stanowisko wrogie? czy należy tworzyć społeczność w społeczności i mierzyć nieżydów miarą interesów syjonistycznej przyszłości? Podkreślamy tu, że prowodyrzy syjonistów u nas stawiają, jako hasło do walki, wyodrębnienie się, nawet wrogie usposobienie do ludności.

Nie mamy prawa powiedzieć żydom: „wynaradawiajcie się, asymilujcie się;“ lecz mamy prawo żądać, aby nie zapominali o tem, gdzie obecnie żyją i działają. Większość inteligencyi żydowskiej u nas, umie odgraniczać mrzonki przyszłości od obowiązków teraźniejszości; nie brak jednakże i takich, których fanatyzm uniósł zbyt daleko. Zwłaszcza spora ich liczba w Łodzi, gdzie syjonizm nadzwyczaj szybko rozpowszechnił się. Dowodem tego—ofiary bogatych żydów na cele dobroczynne, w których nie figurują zapisy na rzecz instytucyj chrześcijańskich,mimo że współpracownicy chrześcijańscy żydów dołożyli niemało pracy i zabiegów do ich dobrobytu; dowodem tego, że wielu, chociaż oficyjalnie wypiera się związku z syjonizmem, po cichu jednak współdziała mu; dowodem tego—protegowanie wszędzie, w synagodze, w stosunkach towarzyskich i handlowych, w życiu domowem, języka niemieckiego, jako zbliżonego do żargonu.

Smutne to objawy. Mamy jednak nadzieję, że i w Łodzi nie zbraknie jednostek, które potrafią zrozumieć należycie, co, gdzie, i kiedy jest właściwe, co obowiązuje ludzi uczciwych,—jednostek, które otwarcie powiedzą zaślepionej mniejszości: „Dzieci, źle się bawicie“.

— ***Z Będzina.*** Korespondent nasz z tej miejscowości donosi nam o kolejce elektrycznej, co następuje: Projekty i plany budowy tramwaju elektrycznego Sosnowicko-Dąbrowskiego w końcu zeszłego tygodnia wysłane zostały do ministeryjum do zatwierdzenia. Budynki i połączenia opracowane zostały nadzwyczaj starannie, podług najnowszych instrukcyj. W opracowaniu brali udział: inżynier komunikacyi Paszkiewicz, inżynier Rożański z inżyn. Stanisławem Skarbińskim i Stanisławem Ciechanowskim na czele. Porządek jazdy będzie następujący: Z Sosnowca przez Sielce i Będzin do Dąbrowy; następnie przez Zagórze, Dańdówkę, Niwkę i Modrzejów do Sosnowca, z osobnem połączeniem przez Sielce Zagorz, Sosnowice, Milowice i Czeladz z Będzinem. Następnie będzie odnoga z Dąbrowy do Łagiszy, Grodźca, Wojkowic i Psar-razem 58 wiorst. Opłata II-ej klassy nie więcej nad 2 kop. i III kl. nie więcej nad 1 kop. od wiorsty. Dzieci od 5-iu lat mają przejazd bezpłatny, jeżeli osobnego miejsca nie zajmują; dzieci od 5-iu do 10-iu lat i uczniowie, noszący mundury, płacą połowę normalnej taksy. Za wynajęty wagon pobierać się będzie cena podwójna od ilości w nim miejsc. Od bagaży ręcznych, które miejsca nie zajmą, opłata nie będzie pobierana. Za przewóz bagaża w towarowym wagonie, jak również za towary, po 1 kop. od puda na wiorstę. Od towarów, rudy i węgla nie więcej $^{1}/_{4}$ kop., a od innych towarów nie więcej $^{1}/_{2}$ kop. od puda na wiorstę. Przewóz wojska, urzędników wojskowych i ładunków, podlegać będzie istniejących taryfom na kolejach żelaznych. Aresztanci i ich rzeczy temu samemu przepisowi podlegają. Przestrzeń mniejsza od 4-ch wiorst liczy się za 4 wiorsty.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Jakże u nas*** wszystko idzie w zapomnienie, albo odwłokę! Oto projekt założenia przytułku położniczego, tak gorą-

co przyjęty i tak wymownie popierany przez ludzi rozumiejących umoralniające i filantropijne jego znaczenie, tak chwalony na ostatnich rekolekcyjach przez zacnego i pełnego miłości bliźnego kapłana—przycichł jakoś zupełnie. Składki się urwały, a teatr amatorski, projektowany na rzecz przytułku na wiosnę, nie doszedł do skutku i odłożony został do jesieni. Jesień nadchodzi, a o organizacyi przedstawienia jakoś głucho!.. Czyżby to wszystko znamionować miało chwilowe tylko istnienienie słomianego ognia? Nie—ani na chwilę nie wątpimy, że nie był on słomianym, że tli pod popiołem i, że wkrótce wybuchnie ze zdwojoną siłą, ku pożytkowi naszego miasta i zwycięztwu myśli szerszej nad kretynizmem.

— ***Oświetlenie gazowe*** przeprowadzone zostało nareszcie po za plant drogi żelaznej, przynajmniej na jednej ulicy, wiodącej do Byków. Latarnie ustawiono po za tunelem i sięgają one aż do biura monopolu, któremu zapewne zewdzięczać należy, iż je tam w końcu postawiono.

— ***Przedstawienie amatorskie*** na korzyść Tow. Dobroczynności, o którem wzmiankowaliśmy przed 2 tygodniami, odbędzie się w sali tegoż Tow. w dniu 15 września. Początek o godz. 8 wieczerem.

— ***Zabawa kwiatowa*** na korzyść Tow. Dobr. i Straży Ogniowej będzie miała miejsce na torze Towarzystwa cyklistów, w dniu 16 września; rozpocznie się o godz. 3 po południu.

— ***Pierwsze sprzedaże.*** Piotrkowska Dyrekcyja Kredytowa Ziemska, ogłasza licytacyję na sprzedaż 82 majątków ziemskich, za zaległe raty.

— ***Drugie sprzedaże.*** Przed tygodniem ukończyła tutejsza dyrekcyja Tow. Kred. Z-go, licytacyje dóbr wystawionych zaległość rat na sprzedaż. Dóbr tych ostatecznie było 18 i żadnych sprzedaż nie doszła do skutku, z powodu braku licytantów. Za dni 90 przypada termin drugiej i ostatecznej ich sprzedaży.

— ***(Nadesłane).*** Szanowny Panie Redaktorze!.. Pijani furmani są istną plagą szosy sulejowskiej. Ileż to razy każdy z nas narażony był już na ich ściganie się i wyprzedzanie, urządzane jedynie dlatego aby nas widzieć uciekających przed tumanami wapiennego kurzu, naumyślnie przez nich podnoszonego. W ubiegłą niedzielę powracaliśmy właśnie najspokojniej z Witowa z odpustu. W tem z tyłu nadjechał niejaki mieszczanin Kozłowski z Piotrkowa i chciał nas koniecznie wyminąć. Nasz woźnica nie puszczał go czas jakiś aby uniknąć kurzu; aż w końcu K. tak na nas najechał, że zaczepił osią swojej bryki o naszą brykę, wyrywając nam cały przód, który konie nasze uniosły wraz z woźnicą. Woźnica podrapał sobie o szosę twarz; reszta zaś bryki powróciła się z 10-giem osób, które poniosły nieciężkie, ale dotkliwe obrażenia. Oto, do czego prowadzą dzikie narowy naszych nieokrzesanych i często pijanych furmanów!

A. W. J.

— ***Drzewka*** posadzone na wiosnę z inicyjatywy Rady Tow. Dobroczynności przy szosie wolborskiej i łódzkiej przyjęły się w części. Na oko można sądzić, że uschło ich około $^1/_4$ do $^1/_3$. Wobec nadchodzącej jesieni, należałoby pomyśleć o zamianie poschniętych przez świeże, temwięcej, że przepowiednie pesymistów, którzy twierdzili, iż nasz chłop nio zniesie drzewka przy drodze, nie sprawdziły się. drzewka stoją jak stały; nawet tu i owdzie jakaś opiekuńcza dłoń przywiązała je mocniej do palika.

Wartoby z wiosną pamiętać, że jeszcze dwie szosy mamy wolne: bełchatowską i sulejowską.

— ***Nasze szosy.*** Zwiedzaliśmy w tych dniach dwie szosy na przestrzeni 6 mil każdą, mianowicie sulejowską i łódzką. Nikt nie może mieć wyobrażenia, jak są obie porozjeżdżane; miejscami porobiły się na nich głębokie piaszczyste doły, bez znaku w nich szabru; miejscami znów z powodu znacznej objętości sterczących naokół kamieni, podobniejsze są one do bruków, aniżeli dróg bitych. W pryzmach szaber nadzwyczaj gruby—a same pryzmy nadzwyczaj rzadkie. Na szosie sulejowskiej, stan jej taki, z małemi pzerwami, nie zmienia się na przestrzeni mil 4-ch, aż do Paradyzu. Natomiast zauważyliśmy, że słupy wiorstowe rozpoczęto wszędzie odnawiać.

— ***Pożar lasu.*** W ubiegły piątek d. 31 sierpnia wszczął się pożar zagajników w majątku Krzepczów, w okolicach Piotrkowa. Nim dano znać właścicielowi p. W. Łuniewskiemu, upłynęło tyle czasu, że starczyło go na spalenie się zagajnika na przestrzeni około dwu morgów, o co przy strasznej suszy, jaka u nas panuje, nie było trudno; z drugiej strony dało to możność włościanom z Dziewulin i Boryszewa do wykazania swej sąsiedzkiej uczynności. Mężczyźni i kobiety w liczbie sięgającej setki osób, zbiegli się z rydlami i kopaniem rowów starali się zapobiedz szerzeniu ognia. Udało im się, bo gdyby nie ratunek, daleko większa przestrzeń lasu uległaby zniszczeniu. Największą gorliwością, a nawet zaciekłością w tłumieniu ognia, odznaczały się kobiety. Pożar, jak przypuszczają, wszał się z nieostrożnie rzuconej zapałki.

— ***Obłąkany podpalacz.*** Pod tym tytułem pisze „Kur. Cod", że w Zielęcinie robotnik folwarczny w przystępie nagłego obłędu rozpalił ogień w środku stodoły, napełnionej zbożem i puścił z dymem prawie całe mienie chlebodawcy. Podług odręcznego wykazu spaliło się pszenicy za tysiąc trzysta rubli, żyta za trzy tysiące pięćset rubli, jęczmienia za czterysta ośmdziesiąt rubli, owsa za dwa tysiące rubli, grochu za trzysta sześćdziesiąt rubli, siana za tysiąc dwieście rubli, koniczyny za czterysta rubli, słomy za dwa tysiące rubli, dwie młocarnie, sieczkarnia, budowle i nieubezpieczone przedmioty, wynoszące razem około sześciu tysięcy rubli z górą. Ogółem straty dochodzą dwudziestu tysięcy rubli, z których zaledwie część powrócą Towarzystwa ubezpieczeń rządowych i prywatnych.

— ***Ulice w Częstochowie.*** Ulice Targowa, Senatorska, Mostowa i Kozia w Częstochowie znajdują się w stanie wielkiego zaniedbania; będąc albowiem b. dawno już zabrukowane, tak się miały czas popsuć, że obecnie przedstawiają jednolitą kałużę, cuchnącą niezdrowemi wyziewami, przerznięta na całej przestrzeni różnej wielkości dołami. Ale „co się odwlecze, to widać nie uciecze". Tak też i w danym wypadku, mieszkańcy owych ulic mogą się

Kartka z wycieczki w Częstochowskie.

Kto nie może wyjechać na dłużną podróż za granicę, puszcza się rad chociaż na kilka dni po za mury miasta, by nacieszyć oczy widokami obszarów, odwiedzić znajome strony, odświeżyć płuca powiewem łąk i balsamiczną wonią lasów, niestety tak już wytrzebionych. Niewiele bo starodrzewia w majętnościach wiejskich zostało, jak i niewiele majątków przy nazwiskach dawnych. Zmiany wszędzie, często ruina, lub sparcelowana okolica, niczem nie przypomina dawnego, wesołego szlacheckiego gniazda, do którego z różnych stron zbiegało ptactwo miejskim gwarem zmęczone, na swobodę i prostotę życia.

Parcelacyja rozpowszechniona ratuje jednych od zupełnej ruiny, drugim daje korzystny spekulacyjny żywot, prowadzący do robienia fortuny. Smutne to, ale prawdziwe.

Wycięte ogrody, rozebrane budynki, ani śladu siedziby, a przecież wspomnienia przyrastają wszędzie, a w cieniach lipowych alei gnieździ się ich cały legijon. A jakiż to bolesny zawód, zastać na ziemi z młodości ukochanej, tylko praktyczne zagony zaorane, tylko bujne kłosy szemrzące bogactwem ziarna w dawnej, rojnej, gwarnej i zamieszkałej, szlacheckiej siedzibie. Nawet ptactwo wypłoszone z sadów niema gdzie schronić swoich skrzydeł i próżno byś szukał nawet kamienia przydrożnego, pozostałego na temże samem miejscu.

Z uczuciem obawy i pewnego przygnębienia dojeżdżałem do Częstochowy od strony Kłobucka, po najokropniej zepsutej szosie. Wieża Jasnogórskiego klasztoru nie strzela jasno ku niebieskim obłokom jak dawniej, tępo i ponuro patrzy czarnemi otworami z pozostałych dolnych pięter. Okopcone otwory, zamarłe serce zegarowe, popękane mury, wymownie mówią do przechodnia o tylko co spełnionej pożarowej katastrofie. Patrzysz z podziwem i głęboką wdzięcznością, że pożar ograniczył się tylko na wieży, że nie wpadł całą falą płomieni do wnętrza świątyni i że ten tradycyjny przybytek modlitwy i pociechy został ocalonym.

Gromadki snują się wszędzie—wszędzie opowiadają szczegóły pożaru.

— Tak jest—proszę pana—wszyscy to widzieli, niech pan pyta naokoło... Gdy większa chwiała się w podstawie, tłumy niezliczone otaczały świątynię, a każden niósł wodę w czem mógł—i wody też nie brakowało przy ratowaniu. Szczelnie zwarta masa ludzi, zdawało się, że musi być przywaloną gruzami walącej się wieży.—„Wieża pękła"—„wieża spada"—krzyczą tysiące i słychać ryk, płacz ludu, a w górze olbrzymia głownia 75-łokciowa zawisła i grozi śmiercią po nad głowami tłumu, który zapomina o własnem niebezpieczeństwie, rozsuwa się wolno, przygnębiony boleścią — a czerwona pochodnia, z ciekącą rozpaloną miedzią, zatrzymana jakby jakąś siłą w przestrzeni, przechyla się zupełnie w inną stronę i, spadając na miejsce już wolne, nie uszkodziwszy dachu świątyni, ani nie czyniąc nikomu żadnej krzywdy, rozsypuje się wśród łkań i płaczu oniemiałego ludu.

Wzruszenie ogarnia mnie coraz więcej. Opieka czuwa nad nami zawsze—powtarzam za temi gromadkami—i z pod wałów klasztora, z otuchą w sercu, jadę dalej gościńcem, ku stacyi Rudniki. Tutaj zaczyna się już okolica falista, urozmaicająca widok. Z lewej strony ukazuje się smagła wieżyca nowego kościoła w Rędzinach, budowanego staraniem księdza Wróblewskiego; na prawo, dwoma wieżyczkami, zwraca oko stary klasztor Mstowski, pozostałość z końca XIV wieku.

Zjeżdżamy na boczną drogę i okiem ogarniam tak mi dobrze znany widok, sięgający ruin Olsztyńskiego zamku. Na wzgórzu pod lasem spostrzegam jakiś nowy ze lśniącym dachem budynek.

— A toż co tam widać wprost pod lasem? czy to jaka nowa osada?

— Nie, panie—to tylko dwór nowy i ogród założony. Ale to dawna wieś Konin; tylko nijakiego dworu nie miała; nowy dziedzic postawił i pewnikiem już się ztąd nie ruszy.

Oj tak—myślę sobie, kto własnem staraniem dom mieszkalny wzniesie, drzew nasadzi, to mu tak drogą będzie ta cicha zagroda, że niełatwo ją porzuci. Więc są jeszcze ludzie z energiją do tworzenia nowych wygodnych siedzib, dbający o przyozdobienie zagonu, w który pracę swą włożyli. Robi mi się jakoś błogo—słucham z upodobaniem pochwał woźnicy, a wózek toczy się wśród lasu po korzeniach i wybojach.

Oj, te nasze drogi! wstrząsają niemiłosiernie podróżnym i chwilę błogiej zadumy przerywa co chwila okrzyk mimowolnej obawy o resor lub własne kości. Wyjeżdżamy z lasu wprost klasztoru mstowskiego,

cieszyć, ponieważ w tych dniach władza wyższa zezwoliła ulice te zabrukować.

— ***Budowa kościoła.*** Ministeryjum spraw wewnętrznych zezwoliło na bezpłatne ustąpienie kolegijum ewangielickiemu w Radomsku placu miejskiego, rozległości 1055 sążni kwadratow., pod budowę ewangielickiego kościoła, z warunkiem, że wrazie nie przyjścia do skutku tej budowy, lub też gdyby w przyszłości kościół był zniesiony, wzmiankowany plac przejdzie z powrotem na własność miasta.

— ***Węgiel brunatny.*** Mieszkańcowi Zawiercia pow. będzińskiego p. Henrykowi Berendt zezwolono eksploatować węgiel brunatny i rudę żelazną w rządowych lasach leśnictwa olsztyńskiego, położonych w gminie Sulików pomienionego powiatu.

— ***Właściciel kopalni*** węgla „Nierada" w osadzie Mrzygłód pow. będzińskiego, inżynier-technolog Piotr Strzeszewski czyni starania u władzy o pozwolenie przeprowadzenia wązkotorowej kolejki dla prywatnego użytku, od rzeczonej kopalni do przystanku Nierada D. Ż. W.-W. Długość kolejki wynosiłaby 500 sążni.

— ***Miejskim lekarzom*** w Łodzi podwyższono pensyje z funduszów miasta, ad personam, a mianowicie: d-rowi Lorerowi i lekarzowi Górskiemu dodano na rozjazdy po 300 rub.; nadetatowemu zaś lekarzowi Jelnickiemu wyznaczono pensyi 600 rub. i na rozjazdy 300 rb.

— ***Zgierz*** złożył deklaracyję, iż odda bezpłatnie pas gruntu lasowego pod budowę linii kolejowej kaliskiej, z warunkiem, aby dworzec był wzniesiony najbliżej miasta.

— ***Właściciel Krzepczowa*** p. Łuniewski zawarł umowę z jednym z lekarzy piotrkowskich w sprawie stałego opiekowania się zdrowiem służby folwarcznej. Jest to, o ile wiemy, pierwszy wypadek w naszych stronach. Oby znalazł licznych naśladowców.

— ***Szkoła realna.*** Łodzi przybyła sześcioklasowa szkoła realna. Mieści się ona w obszernym lokalu pod № 21 przy ulicy Wólczańskiej i posiada tymczasowo cztery klasy, z których dwie wstępne; co rok ma przybywać klasa, czyli za lat cztery szkoła ta funkcyjonować będzie w komplecie. Na czele szkoły stoi p. Hipolit Rościszewski, wychowaniec uniwersytetu petersburskiego z wydziału przyrodniczego. Przy szkole urządzono pensyjonat.

— ***W Widzewie*** pod Łodzią założona niedawno tania kuchnia rozwija się bardzo pomyślnie. Korzysta z niej przeszło 50 robotników z fabryk widzewskich. Za 10 kop. każdy stołownik otrzymuje talerz zupy, pół funta mięsa, jarzynę i kawał chleba. Ochronka również znamionuje, jakkolwiek powolny ale stały, rozwój. Tu dzieci za opłatą 5 kop. dziennie otrzymują całkowite dzienne utrzymanie. Zarząd fabryki sprowadził obecnie—jak pisze „Rozwój"— bardzo kosztowne ryciny do nauki poglądowej historyi Starego i Nowego Testamentu i historyi naturalnej.—Orkiestra robotnicza, odbywająca codziennie próby pod batutą p. Głowińskiego, robi widoczne postępy. Budynek teatralny jest już zupełnie skończony i przedstawia się na zewnątrz i wewnątrz imponująco.

— ***Cena węgla*** podniosła się. W Łodzi w sprzedaży detalicznej 1 rb. 85 k. za korzec; u nas w Piotrkowie rb. 1 k. 40!

— ***Lekarz - weterynarz*** Bujalski, wydelegowany do kraju zakaspijskiego, mianowanowany został nadetatowym weterynarzem m. Łodzi.

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Wikaryjusz parafii Przystajń, w pow. częstochowskim, ks. Andrzej Szarecki zatwierdzony został w godności administratora parafii Blenna w pow. kolskim,—a administratorzy parafii Konopiska w pow. częstochowskim, ks. Ludwik Wiśniewski i Sompolno w pow. końskim, ks. Antoni Bludziński przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego.

— ***Nowe posady.*** Dowiadujemy się, że przy rządach gubernijalnych Królestwa mają być ustanowione posady jeometrów.

— ***Oddział okulistyczny.*** We wtorek ubiegły wyprawiony został z Warszawy do Rawy na cały miesiąc, ostatni w r. b. szósty oddział doraźnej pomocy okulistycznej, uorganizowanej staraniem kuratora warszawskiego instytutu okulistycznego ks. Lubomirskiego.

— ***Jabłka i kartofle.*** „Gazeta Kaliska" robi uwagę, że w tym roku wypadnie kaliszanom żywić się prawdopodobnie jabłkami zamiast kartofli; miarka bowiem jabłek kosztuje 2 kop., gdy za takąż samą miarkę kartofli zapłacić trzeba 3 kop.

Z dalszych stron.

— **Łomża.** Gubernator łomżyński wydał rozporządzenie o *urządzeniu chodników przez właścicieli domów* w Łomży. Ma ono na celu: przedewszystkiem zniesienie tej różnorodności materyjałów, jaką zauważyć można przy budowie chodników, spotykamy bowiem asfalt, cement, beton, cegłę tłuczoną lub żwir, wreszcie bruk; taki brak systemu w budowie chodników jest wielce niepożądany ze względów sanitarnych, gdyż w szczelinach gromadzi się sporo odpadków, które gnijąc, przyczyniają się do rozpowszechnienia chorób wszelakich, przytem wyboje narażają przechodniów na niebezpieczeństwo. Dlatego wszystkie chodniki muszą być, według rozporządzenia powyższego, albo asfaltowe, albo z płyt betonowych. Z tym celu dotychczasowe chodniki trzeba albo przerabiać i reparować, albo zaprowadzać nowe. Punkt drugi dotyczy szerokości chodników; pod tym względem właściciele domów zastosować się muszą do art. 20 przepisów budowlanych policyi. Winni niezachowania przepisów, zawartych w rozporządzeniu, podlegać będą odpowiedzialności na mocy art. 26, 29, 67, 68 i 69 Ustawy o karach, wyznaczanych przez sędziów pokoju.

— **Z Płocka.** O wyjątkowym i niezwykłym *wypadku zdziczenia moralnego* pewnego obywatela z pod Bodzanowa donoszą „Echa płockie i łomżyńskie": „Pewien właściciel rozległego majątku, chcąc widocznie

---

widzianego już raz woddali. Dwie nowe wieżyczki są stanowczo za ubogie, za nizkie do tak wspaniałego kościoła—ale „tak krawiec kraje, jak materyi staje"—odpowiada mi zapytywany mieszkaniec Mstowa.

Warta teraz ukazuje się w całej pełni. Cieszy oko skrętami śmiałemi u stóp wzgór i skał stromych. Wieś Wancerzów w dolinie, po nad brzegiem Warty położona, śpi cicho, pełna zawsze uroków i pogactw natury. Nie mogę się tu zatrzymać, bo czas nagli, z upodobaniem rzucam zadowolnione spojrzenie—i jedziemy dalej. Po za Kłobukowicami zaczyna się szosa wyśmienicie utrzymana i wysadzona drzewkami staranie pielęgnowanemi. To majętność p. Jana Reszke—Skrzydlów, niegdyś własność rodziny Siemińskich. Słońce zaczyna słabnąć i promienie swoje ku zachodniej zwracając stronie, rzuca skośne smugi świateł po wzgórzach, ślizga się po porżętych łąkach, brzegami rzeki osiadłych. Jakieś dźwięki, jakby kapeli grającej, dochodzą nas z oddali. Co to znaczy? pytam.

— To orkiestra mstowska, nowo-uformowana, pewno w Rzekach przygrywa, bo pono tam dożynki.

— Jak to? to tu macie orkiestrę wiejską i nic mi o tem nie wiadomo?

— A tak, proszę pana, dwunastu młodych chłopaków z Mstowa, nauczyło się dąć na trąbach i teraz przygrywają jak mają czas wolny od roboty i gospodarstwa.

— A zkądże mają instrumenta? kto ich nauczył?

— Dziedzic Wancęrzowski p. B. S. pomógł im, kupił w Warszawie trąby, sprowadził kapelmistrza i nie upłynęło 4 miesiące, a wygrywają mazury i obertasy aż miło.

Bardzo mnie ta wiadomość zainteresowała i ucieszyła. Wiele zdolności muzycznych w naszym ludzie leży nie wyzyskanych, a przecież jest to czynnik tak dodatnio działający, że chyba nie może być dwóch zdań pod tym względem. Kapele wiejskie, powinny być otoczone opieką życzliwą, a kierowane odpowiednio, mogą bardzo dodatnio oddziaływać. Lud nasz potrzebuje rozrywki głośnej, śpiewnej, a w muzyce znajdzie to wszystko; inicyjatywa tedy p. S. zasługuje na naśladownictwo. Zaciekawiony tą nową kapelą, kazałem przystanąć u bramy, a widok na dziedzińcu przed domem przedstawił mi się w całej pełni charakterystyki barwnej typowej.

Znajomy mi dobrze, z dawnych czasów, dwór modrzewiony, po śmierci długoletniego wsi tej właściciela pana S. Chrz. groził przed dwoma laty ruiną; nagle, jakby jakąś różdżką czarnoksięzką zmieniony, wygląda obecnie, na tle wspaniałego ogrodu, jako siedziba kwitnąca dobrobytem i starannością wśród gromady barwnego ludu, zebranego przed gankiem. Nie mogłem trafić lepiej—myślę sobie—i nie mogę ominąć dawno znajomych mi progów, by nie oddać należnego uszanowania nowej właścicielce, a odnowicielce rodzicielskiej strzechy. Kapela ustawiona na rozległym klombie umilkła, a odzywa się basetla z piskliwemi skrzypkami i piskliwszemi głosami dziewcząt, trzymających uwity, czubiasty wieniec ze zboża, kwiatów i owoców. Wmięszany w tłum, wysłuchuję wszystkich znanych strofek „o kaczce w błocie i dziedziczce w złocie"—o oknach słomą zatykanych itd. i obserwuję towarzystwo zebrane na ganku. Jest tam ożywienie wielkie wśród licznego grona, a w zaciekawieniu, rozweseleniu serdecznem, czujesz, że część tych gości to przybysze miejscy, wsłuchujący się w te tony z upodobaniem i ogromną radością. Ogarnia i mnie jakaś rzewność; jakaś młodzieńcza krzepkość rozgrzewa fantazyję i po skończonych zwrotkach, razem z przodownicami, oddaję pokłon nowej właścicielce pani St. Sz., przypominam się jej pamięci i t. d. Odrazu atmosfera domu ogarnia przybysza i staję jak wśród swoich, a dom cały przypomina mi niejedną miłą chwilę pod tym dachem modrzewiowym spędzoną. Dwie kapele zaczynają znów swoje dzieło: przy dźwiękach basetli pląsają barwne Marysie; na dziedzińcu przed domem orkiestra mstowska, po drugiej stronie dworu na obszernej werandzie, przygrywa rozbawionym gościom w salonie.

Dom cały rozbrzmiewa melodyjami mazurów, goreje światłem, a kasztany, stare lipy, rozłożyste kępy brzóz wspaniałych, szelestem cichym dodają uroku tej ślicznej starej siedzibie, przywołanej do życia, do stanu kwitnącego, wesołością i pełną harmonii pogodą. Wszystko tak samo zostawiono jak dawniej: te same wielkie pokoje, te same portrety, te same meble—tylko wszystko starannością stylową ubarwione woła wspomnieniami minionych czasów.

Niech Bóg szczęści wszystkim, co progi rodzinne otaczają czcią—od zagłady i obcej grabieży chronią. B.

zachęcić do pracy swych parobków, zajętych przy lokomobili, spoił ich. Nieszczęście chciało, że wódkę nie wszyscy pili, a jedna z pominiętych, niejaka Zośka, czując też pragnienie, chciała je ugasić wodą stojącą w pobliżu, przy wódce owego obywatela. Ten ostatni dziewczynie zaproponował kieliszek wódki, na co ambitna Zośka odpowiedziała bez zachowania form przyzwoitości, i pospiesznie się oddaliła. Dziedzic wysłał za nią parobka z ponowną propozycyją zakosztowania tak miłego mu nektaru, a w odpowiedzi na powtórne pogardliwe odezwanie się o wódce, orzekł, że oporna Zośka na przeprosiny musi go pocałować... ale nie w twarz. Szamoczącą się, biedną dziewczynę, spojoną przez „obywatela“ zmuszono do wykonania życzenia tego ostatniego. Całe zadosyćuczynienie, jakie sobie uczyniła znieważona dziewczyna, było to, że odeszła ze służby... Smutny to niezmiernie okaz „obywatela“—wstrętniejsi jeszcze ci spojeni biedacy, którzy zamiast obronić znieważaną dziewczynę, spełnili rozkaz pijanego zuchwalca“.

— **Rzeźnie w Końskich.** W d. 12 (25) b. m. odbyły się w obecności Dowódcy wojska okręgu warszawskiego manewry wojska z obozu ogólnego w Końskich. Po powrocie z manewrów Jenerał-Adjutant J. O. Książę Imeretinski zatrzymał się—jak donosi „War. Dniewn.“—w Końskich i zapragnął przekonać się o stanie jatek i rzeźni miejskiej. Pomimo, że jatki były już w tej porze zamknięte, rzucał się w oczy ich wygląd niechlujny. Co się zaś tyczy rzeźni, gmach ów murowany, wzniesiony niedawno, z zewnątrz wyglądał dość czysto, za to w urządzeniu wewnętrznem dawał wstrętny obraz brudu, powietrza zepsutego najokropniej aż do zawrotu głowy, i wogóle braku przestrzegania najpierwszych wymagań sanitarnych. J. O. Książe, osobiście stwierdziwszy to zdumiewające niedbalstwo, zwrócił na nie uwagę obecnych przy przeglądzie przedstawicieli administracyi miejscowej i zaproponował im przedsięwzięcie natychmiastowych środków ku usunięciu nieporządku; przytem J. O. Jenerał-Gubernator wyrzekł, iż wkrótce zażąda sprawozdania od władz o stanie rzeźni.

— **Echa pożaru w Burzeninie.** Podczas pożogi w osadzie Burzenin w gub. kaliskiej, która w dniu 22 b. m. gwałtownie się szerzyła, zginęło w płomieniach kilkoro dzieci, a także 1 mieszczanin i 2 kobiety, ratujący swoje mienie. Ogień wybuchł zaraz po południu, w czasie trwającego dnia tego jarmarku, i szalał z taką szybkością, że rozłożonych na rynku towarów nie zdołano uratować i wszystkie doszczętnie zgorzały. W ciągu 5 godzin, z miasteczka, liczącego 1000 mieszkańców pozostały zgliszcza, ani jeden dom nie ocalał. Podczas palenia się sklepu monopolowego, złodzieje skradli pieniądze skarbowe.

— **Kolej kaliska.** Geometrzy,—pisze „Kur. Codz.“—którym powierzono dokonanie pomiarów linii kolei kaliskiej między Warszawą i Kaliszem, otrzymali wezwanie, ażeby do dnia 11 b. m. przedstawili zarządowi budowy tej drogi szczegółowe wiadomości o ilości zabranej ziemi rolnej, łąk, lasów i nieużytków. Pomiary na pierwszym i drugim dystansie są już na ukończeniu. Trudności przeprowadzenia pomiarów przez terytoryjum fortów zostały złatwione. Budowę dworca warszawsko-kaliskiego ostatecznie zdecydowano; będzie to budynek tymczasowy drewniany, z uwagi na zamiar budowy dworca centralnego, a stanie na placu położonym przy zbiegu ul. Żelaznej z alejami Jerozolimskiemi. Pod budowę tego dworca odmierzono grunt obszaru 50 sążni.

— **Wystawa lubelska.** Komitet zaczyna rozsyłać odezwy do mieszkanek miast i wsi, celem zachęcenia przyjęcia udziału w dziale przemysłu domowego kobiet. Towarzystwo wzajemnej pomocy rzemieślników i handlujących ma zamiar wystąpić również gremijalne. Sekcyją hygieny zawiadywać będzie Towarzystwo lekarskie przez powołanych do tego członków.

— **Łęczyca.** Dzisiaj w Łęczycy uroczystość 25-cio letniego założenia straży ogniowej. Według programu ma się odbyć, wraz z delegatami pobratymczych drużyn ogniowych, poświęcenie i wręczenie przez obywateli miasta sztandaru, dalej próba, obiad, pochód i wieczorem widowisko w miejscowym teatrze oraz wspólna kolacyja. Miejscem uroczystości—teatr gruntownie wyrestaurowany. Orkiestra strażacka pod batutą p. Seidermana od kilku tygodni gorliwie już pracowała, aby godnie wystąpić na tę uroczystość.

— **W Włocławku** z dniem 14 październik r. b. zostaje otwartą 7-klasowa szkoła handlowa, a raczej, na początek, tylko klasy: wstępna, pierwsza i druga. Na zasadzie Ustawy szkolnej, do klasy wstępnej mogą być przyjmowane dzieci w wieku do lat 11; do pierwszej klasy przyjmowane będą dzieci od lat 10 do 12, posiadające wiadomości wymagane do klasy 1-ej szkoły realnej; kandydaci zaś do klas następnych winni posiadać wiadomości odpowiadające danej klasie szkół realnych. Przy przyjmowaniu uczniów do szkoły, pierwszeństwo mają dzieci członków założycieli. Podania o przyjęcie do szkoły wnosić należy na imię dyrektora szkoły do kancelaryi włocławskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu przy ulicy Żabiej, do czasu otwarcia kancelaryi szkoły. Do podania dołączyć należy: metrykę urodzenia, świadectwo pochodzenia, świadectwo lekarskie o szczepieniu ospy i stanie ogólnym zdrowia, oraz świadectwo zakładu naukowego, jeżeli uczeń do takowego uczęszczał, i kopie tych dokumentów na papierze zwyczajnym.

— **W kieleckiej ochronce**, mieszczącej się przy szpitalu św. Aleksandra wychowuje się stale przeszło 60 dzieci mających od 3-ch do 14-u lat. Drugie tyle dzieci przebywa przez cały dzień, ucząc się pod kierunkiem siostr Miłosierdzia różnych robót ręcznych. Ochronka posiada kapitału w zapisach wieczystych 94,758 rub. 80 kop. i z procentów od tej sumy głównie się utrzymuje. Prócz tego dostaje zapomogi od mieszkańców 630 rub., z ministeryjum spraw wewnętrznych 300 rub. i z kasy miejskiej 200 rub. W r. zeszłym ochronka miała dochodu 3,663 rub. 75 kop., z których wydano 2,032 rub. Utrzymanie jednego dziecka kosztowało 32 rub. 80 kop. czyli 9 kop dziennie; na przychodzące zaś każde dziecko wydawano rocznie 8 rub. 70 kop. czyli $2^1/_2$ kop.—Od roku przyszłego w ochronce znajdzie przytułek większa liczba dzieci, gdyż zabudowania zostały znacznie powiększone kosztem funduszu zapisanego przez ś. p. Zarzyckiego.

— **W pow. warszawskim** i pułtuskim handlarze żydzi zakupują znaczne ilości jaj, które wysyłają przeważnie do Torunia. „Kuryjer Polski“ pisze, że handlarze zarabiają wdwójnasób, gdyż płacą za parę 3 grosze, sprzedają zaś po 3 grosze za sztukę.

Wiadomości ogólne.

— **Ceny zboża pójdą w górę**, gdyż, jak donosi „Torg.-Prom. Gaz.“, zamiast spodziewanej konkurencyi zboża syberyjskiego na rynkach Rosyi Europejskiej, jak się obecnie pokazuje, trzeba będzie w r. b. dowozić do Syberyi zboża europejskie. Wobec tego, taryfy obecnie na przewóz ziarna z Rosyi do Syberyi będą musiały być zmienione; zboże zaś syberyjskie, sprzedane wcześniej firmom zagranicznym i rosyjskim, będzie opłacało przy przewozie na rynki rosyjskie i zagraniczne obecną podwyższoną taryfę.

— **Towarzystwa kred. miejskie.** Petersburski korespondent „Gazety losowań“ donosi, iż cyrkularz kancelary kredytowej w przedmiocie ograniczenia emisyi listów zastawnych miejskich wywołany został nadmiarem takichże listów petersburskiego Towarzystwa Kredytowego miejskiego. Wysokość pożyczek w Petersburskiem Towarzystwie sięga 60 do 80 proc. wartości domów!

— **Języki starożytne.** Organ ministeryjum oświaty ogłasza szczegóły, dotyczące wykładu łaciny i greki. Nowy plan nauk przeznacza na język łaciński: w klasach pierwszej i drugie — 6 godzin tygodniowo, w pozostałych zaś—5 godzin. Gramatyka wykładaną będzie tylko w pierwszych czterech klasach; w pozostałych zaś nauka gramatyki uwzględnianą będzie jedynie pośrednio, przy studyjowaniu autorów starożytnych. Na język grecki przeznaczono: w klasie trzeciej—cztery godziny tygodniowo, w czwartej—pięć i w pozostałych klasach—*sześć godzin!*

— **Ministeryjum oświaty,** jak donosi „Warsz. Dniew.“, poleciło szkołom profesjonalnym Królestwa Polskiego przedstawiać corocznie dane, informujące, jak kończący kurs nauk w tych szkołach poczynają sobie w życiu praktycznem, t. j. gdzie przyjmują pracę, z jaką płacą i t. p. Dane te potrzebne są do stwierdzenia, o ile istniejący typ szkół przemysłowych odpowiada potrzebom przemysłu i wymaganiom ludności miejscowej pod względem pozyskiwania pracowników specyjalnie przygotowanych.

— **Lekarze w Rosyi.** Według ogłoszonego niedawno wykazu, w Rosyi w r. b. jest wolno praktykujących lekarzy 19,842, weterynarzy 2,708, lekarzy-dentystów 415 i dentystów 1,257.

— **Odczyty ludowe.** Senat rządzący, jak pisze „Gaz. Sądowa“, uznał za niezgodne z prawem odmawianie udziału w odczytach dla ludu wszystkim osobom, nie będącym nauczycielami szkół rządowych, lub duchownymi. Do wygłaszania odczytów ludowych mogą być dopuszczone i inne osoby, z warunkiem, aby prawomyślność ich stwierdzoną została przez władze szkolną i gubernijalną.

— **Honoraryja lekarskie.** „Warsz. Dniew.“ donosi, że departamentowi lekarskiemu nadesłano projekt zaprowadzenia stałej wysokości wynagrodzenia za porady lekarzy wolnopraktykujących.

— **Donoszą** pisma petersburskie, że ministeryjum spraw wewnętrznych wysłało w tych dniach do wszystkich gubernatorów wyjaśnienie, że *pozwolenia na budowę wązkotorowych kolejek* podjazdowych gubernatorzy mogą wydawać sami, bez uzyskania na to zezwolenia władz centralnych.

ROZMAITOSCI.

O sprawiedliwości pruskiej świadczą wymowne dwie następujące natatki: Berlin: Redaktor pisma polskiego X. za krytykę rozporządzeń ministeryjalnych i za dążenie panslawistyczne skazany został na $1^1/_2$ roku więzienia i 500 marek grzywny.—Berlin: Nauczyciel ludowy Schultze, za gwałcenie małoletnich swoich uczennic z ludu wiejskiego, skazanym został na 1 miesiąc więzienia, bez uwolnienia od obowiązków (u nas za to przestępstwo ciężkie roboty).

Trzeźwość i cukier. „Jużnoje Obozreoije“ pisze: „Znosząc istniejące szynki, zapomniano przyjść z pomocą szybkiemu i energicznemu krzewieniu cukru i herbaty w zamian wódki. I jedno i drugie jak było, tak jest mało dostępne dla żołądka i kieszeni ludu. Niedość bowiem zakładać tanie i dobroczynne herbaciarnie, które nie pokrywają rozchodów, lecz trzeba, ażeby lud mógł w domu i wszędzie mieć tanią herbatę i cukier; potrzeba, ażeby jego cukru nie zjadały zagranicą świnie angielskie. Czyż to nie przejmuje zgrozą, gdy się czyta, że nasz cukier sprzedają w Anglii po 1 rub. 20 kop. za pud i że tam on stanowi dobry pokarm dla świń. Tymczasem włościanin rosyjski płaci za ten sam cukier 6 rub. za pud, a na funty jeszcze drożej!“

Przysłowia chińskie. O poezyi i literaturze nadobnej chińskiej Europa wogóle ma słabe pojęcie i jest przeciw niej uprzedzona, lecz gdyby język chiński był bardziej znany, miał liczniejszych tłomaczów, rzecz ta przedstawiałaby się inaczej. Płody nadwornych poetów dynastyi nie mogą świadczyć o przejawach polotu ducha chińskiego. Przysłowia chińskie (przysłow. podług utartej maksymy są mądrością narodów), zawierają niejednokrotnie dużo trafnych i lotnych myśli. O szczęściu na ziemi, naprzykład, chińczyk mówi: *Szczęście na ziemi jest, jeśli miecze rdzewieją, a rydle połyskują; więzienia puste, a stodoły pełne; schody świątyń*

wydeptane, a schody sądów porosłe trawą". Nie we wszystkich zakątkach państwa chińskiego jednakowym jest poziom myśli i kultury, wielu instytucyjom państwa europejczycy słusznie zarzucają wadliwe urządzenie, wielu stanom i fachom wadliwą organizacyję, ale trudno powiedzieć, iż wina leży w zdolnościach kulturalnych i pojęciach rasy, a nie rządu. Przeczą temu wyroby i dzieła chińskie, pełne niejednokrotnie pomysłowości. Trudno też powiedzieć, że śmierć misyjonarzy i chrześcijan wogóle wywołana została brakiem tolerancyi ogółu; były bowiem oddawna tam liczne kościoły i stowarzyszenia chrześcijańskie. Wywołana ona została gwałtami państw europejskich i zaborami ich. Niema (powiada Jan Bloch) narodu bardziej pokojowego od chińczyków; dla nich zawód wojskowy jest wstrętny, w przeciwieństwie do Europy, gdzie uważany jest za bardzo zaszczytny. Jedno z przysłów chińskich powiada: „*Podobnie jak z marnego kawałka żelaza można zrobić gwóźdź, tak samo z ostatniego nicponia można jeszcze zrobić żołnierza*".

Statystyka poległych. Pewien czytelnik londyńskiej „Westminster Gazette", który z wielką uwagą śledzi sprawozdania korespondentów pism z pola wojny w Transwaalu, uskarża się w liście, nadesłanym do redakcyi, że jest zupełnie „zmistyfikowany". Notował on starannie cyfry strat w ludziach, jakie według źródeł angielskich ponieśli Boerowie i z cyfr tych wynika, że stracili oni już dotąd 250,000 żołnierzy!.. Ponieważ jednak siły bojowe Boerów oszacowane były tylko na 50,000 ludzi, przeto chciałby wiedzieć, zkąd się wzięła reszta 200,000 zabitych i ranionych?

Serbskie zwyczaje ślubne. Przy obrzędzie ślubnym król Aleksander zamienił koronę ze swą małżonką i z jednego kielicha wypił z nią wino; następnie podprowadził ją do tronu, który jest potrójny albowiem był wzniesiony dla Milana, Natalii i Aleksandra. Tym razem jedno miejsce było puste. Nowożeńcy ucałowali rękę metropolity, przyczem goście weselni wznosili okrzyk: „*Živio!*" Wśród dźwięków „Narodowego Hymnu" młoda para wyszła ze świątyni. Tłumy na ulicy powitały ją owacyjnie. Za przybyciem do „konaku", państwo młodzi wstąpili na dywan z białego krajanego jedwabiu. W tejże chwili zwinięto ów kobierzec, z którego zrobiono natychmiast koszule dla nowożeńców. U wrót „konaku" stała krewna króla, generałowa Nikolic i podała oblubienicy małego chłopczyka, syna prezesa ministrów. Królowa obruciła go trzykrotnie i trzykrotnie pocałowała. Potem wyjęła cukierek z torebki, przegryzła go na połowę i drugą część dała królowi, resztę rzuciła świcie przez głowę. To samo uczyniła z jabłkiem, za którem rozbiegła się młodzież, albowiem istnieje przesąd, że kto złapie to jabłko ten się ożeni lub wyjdzie za mąż w ciągu roku. Wreszcie z butelkami wina w obu rękach i z bochenkami chleba pod pachą, nowa królowa serbska przekroczyła próg „konaku".

Jedyna w świecie. Mieć zaledwie 22 lata i być matką jedenastu synów—tem pochwalić się może chyba tylko jedna w świecie kobieta. Ta matka nie należy bynajmniej do proletaryjatu, lecz do dystyngowanego towarzystwa paryzkiego, a nazywa się wicehrabina de Rochemaille. Piękna ta i nadzwyczaj sympatyczna arystokratka wzięła sobie widocznie za zadanie dziesięciokrotnie powetować to, o czem słyszeć nie chcą jej rodaczki i stać się w ten sposób błogosławieństwem dla ubogiej w dzieci Francyi. Jak donoszą z Paryża, obdarzyła hrabina swego osłupiałego małżonka przed kilku dniami trojaczkami. W pierwszych latach swego w r. 1895 zawartego małżeństwa wydała na świat cztery razy bliźniaki. Te małe chłopaki, z których najstarszy nie liczy jeszcze 3 wiosen—są tak zdrowi i silni, że szczęśliwi rodzice lepszego stanu ich zdrowia życzyć sobie nie mogą.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 15 (28) listopada w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż majątków: 1) Mokracz, w pow. piotrkowskim, od sumy 25000 rub. i niżej, 2) Bogdanów, w temże powiecie, od sumy 18000 rb.

— 20 września (3 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonych w temże mieście: 1) przy ul. Lutomierskiej, w polu „Borek", od sumy 490 rb., 2) przy ul. Drewnowskiej, pod № 117 (prawa na $^2/_{12}$ tej nieruchomości) od sumy 320 rb.

— 5 (18) września w magistracie m. Częstochowy na 3-letnią dzierżawę prawa na połów ryb w rzece Warcie, na przestrzeni terytoryjum miasta, od sumy 39 rb. rocznie in plus.

— 6 (19) września w magistracie m. Tomaszowa na 3-letnią dzierżawę in plus 10 sklepów do sprzedaży mięsa i 6 placów obok nich.

— 1 (14) września w Piotrkowie na sprzedaż warsztatu ślusarskiego i stalowej bankzegi, od sumy 250 rb., oraz na sprzedaż mebli, sprzętów domowych itd., od sumy 461 rb.

— 20 listopada (3 grudnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w Konstantynowie, w pow. łódzkim, pod № 31, od sumy 600 rb., oraz 2) pod № 265 (dom propinacyjny), od sumy 2000 rb., 3) majątku Rszew, położonego w pow. łódzkim, od sumy 65000 rb.

— 4 (17) września we wsi Byki, w gminie Szydłów, na sprzedaż bydła, sprzętów domowych i sieczkarni, od sumy 138 rb.

— 6 (19) września we wsi Mąkolice, w gminie Woźniki, na sprzedaż karety i koni, od 270 rb.

— Tegoż dnia w Postękalicach, w gminie Woźniki, na sprzedaż koni do wyjazdu, od sumy 300 rb.

— 20 września (3 października) w sądzie zjazdowym w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście, przy ul. Drewnowskiej pod № 90/100, od sumy 95 rb.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w osadzie Głowno, w pow. brzezińskim pod № 31/20, od sumy 500 rb.

— 4 (17) września w urzędzie p-tu noworadomskiego na przebudowę drogi I rzędu na trakcie noworadomsko - wieluńskim, na przestrzeni 2 wiorst 230 sążni, od sumy 9809 rb. 5 kop. in minus.

— 12 (25) września w magistracie m. Łodzi na restauracyję aresztu policyjnego w temże mieście, od sumy 1559 rb. 98 kop. in minus.

— 21 września (4 października) w magistracie m. Częstochowy na 6-letnią dzierżawę ogrodu szkolnego, położonego przy szkole miejskiej męzkiej № 1, od sumy 210 rb. 25 kop. in plus.

— 1 (14) września w kancelaryi wójta gminy w Bełchatówku na 3-letnie opalanie i oświetlanie miejscowej żydowskiej bóżnicy i szkoły, od sumy 118 rb. 80 kop. rocznie.

— 5 (18) września w magistracie m. Zgierza na 3-letnią dzierżawę placu miejskiego, pod № 23/25, od sumy 126 rb. 23 kop. rocznie, in plus.

— 3 (18) września w magistracie m. Częstochowy na 3-letnie in minus: 1) oczyszczanie 3 placów targowych w m. Częstochowie, od sumy 140 rubli rocznie, 2) dezynfekcyję miejsc obok placu Jaśnogórskiego, od 75 rb. rocznie.

— 1 (14) września na rynku w m. Rawie na sprzedaż bydła, od sumy 30 rb.

— 4 (17) września na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 692 rb.

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków
od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.
Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

BILANS
Towarzystwa Kredytowego miasta Częstochowy
za półrocze po dzień 30 Czerwca 1900 r. włącznie.

AKTYWA.	Ruble	kopiejki
Pożyczki na nieruchomości udzielone	566900	—
Kasa	102	03
Koszta sporządzenia Listów zastawnych i kuponów	2470	67
Koszta organizacyjne	4159	35
Meble i utensylija biurowe	1200	96
Koszta ostemplowania Listów zastawnych	1624	30
Koszta administracyjne	3763	25
Zaliczenia przypadające do zwrotu	186	36
Rachunek bieżący w Warszawskim Banku Handl.	7786	38
4% Renta państw. nomin. wartości 2900.=2895.— kupon od tejże . .= 8.36	2903	36
4% Świadectwa Włościań. Banku Ziemskiego nomin. wartości . . 300.= 296.63 kupon od tychże . .= 1.21	297	84
5% podatek skarbowy od kuponów	5	16
Rachunek strat i zysków	73	10
Ogółem	591472	76

PASSYWA.	Ruble	kopiejki
5% Listy zastawne w obiegu	566900	—
Kaucyje stowarzyszonych	2655	32
Należność za ubiegłe kupony	103	75
Fundusz na zapłatę sierpniowych 1900 r. kuponów	14172	50
Fundusz na administracyję	2539	29
Kapitał zasobowy	3971	71
Raty od pożyczek niewypłaconych	455	—
Wynagrodzenie za czynności członków Komisyi szacunkowej	401	38
Kara za opóźnioną opłatę raty lutowej 1900 r.	17	—
Przedterminowe wpływy na ratę sierpniową 1900 r.	255	20
Należność za ogłoszenia	1	61
Ogółem	591472	76

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 22 powieści p. t. „ZŁUDZENIA."

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

Bez zastanowienia, nieświadomie odrzuciwszy na bok poczucie prawdy i dumy, Szarlota czuła w tej chwili prawdziwie po kobiecemu, że traci kogoś, kto jej był bardzo, bardzo drogi i że to się dzieje wskutek jej porywczości.

Odszedł.

— Gwidonie!

— Nini czeka na mnie—rzucił ostro i zatrzasnął drzwi za sobą.

Po bladej, bez kropli krwi twarzy, toczyły się ciężkie, grube łzy. Padła na kanapę i oddała się cała rozpaczy. A więc on, Gwido, ten jej ukochany chłopiec, tak łatwo, tak bez namysłu się jej wyrzekł... Trudno jej było pojąć, że tak nagle, bez przyczyny, bez winy z jej strony rozstał się z nią na zawsze ten, któremu poświęciła najlepszą cząstkę swego życia.

XIX.

Nie mogła się na długo pogrążyć w rozpaczy; co chwila wchodził ktoś do pokoju i żądał jej dyspozycyi w sprawach gospodarskich. Od tych kłopotów domowych oderwała jej uwagę ciocia Wisia, która przyszła do niej na śniadanie.

Wizyta ta zadziwiła ją. Czwartek był to dzień Perbrandtów i ciocia Rasmus zawsze u nich bywała; całe zachowanie jej było jakieś niezwykłe.

— Wylękłam się o ciebie drogie dziecko; mówili mi na mieście, że jesteś chora.

Przed trzema dniami Szarlota była w mieście; wszyscy ją widzieli zdrową, nie pojmowała więc zkąd ta plotka urosła.

torę, dążącą tuż obok niej. Silnie zastukała do drzwi i szarpnęła klamką, wołając rozkazująco, natarczywie:

— Otwórz!

Nikt jej nie odpowiedział.

Najlżejszego szelestu, najmniejszego ruchu. Przeciągły gwizd statku parowego był jej jedyną odpowiedzią.

Filip stał tuż obok niej, trwożnie w nią zapatrzony.

— Witrycha! narzędzi!—rozkazała.

Karol przybiegł ze skrzynką instrumentów, ale napróżno usiłował otworzyć zamek.

— Weź dłuto!

Podważył dłutem, drzwi skrzypnęły a zamek ustąpił.

— Ja wejdę pierwszy — usiłował ją zatrzymać Filip.

Odepchnęła go silnie i weszła do pokoju. W pierwszej chwili wydał się zupełnie pustym; przy mrocznem oświetleniu deszczowego dnia widocznem było, że oba łóżka zwrócone nogami do drzwi są puste; z jednego z nich tylko ściągnięta była kapa.

Szarlota podeszła bliżej i stanęła jak wryta.

Tam, na podłodze między dwoma łóżkami leżał z otwartemi oczami, z opadniętą dolną szczęką; prawa ręka wyciągnięta była i zaciśnięta, lewą trzymał silnie kapę.

Stała nad nim nieruchoma, na pół martwa. Nagle w uszach jej zaszumiało, przed oczyma zaczęły latać czerwone kręgi. Za chwilę padła bez przytomności.

Ocknęła się w pokoju Salwatory, na jej łóżku. Filip stał nad nią i usiłował wlać jej do ust odrobinę wina; tuż obok klęczała Salwatora, drżąca jak liść... blada jak opłatek. Robiła nadludzkie wysiłki, by nie zemdleć i myślała tylko o tem, jakby ulżyć Szarlocie.

Przełknęła wino i usiłowała się podnieść.

— Niech pani leży! — błagał Filip — proszę nie wstawać.

Ale chwila słabości minęła. W milczeniu, stanowczo odsunęła wszystkich i poszła prosto do sypialni. Karol i Mina stali przede drzwiami, a na widok pani przysunęli się bliżej ściany. Nieboszczyk leżał już z zamkniętemi oczami na łóżku. Nie odrywając od niego wzroku, bez łez, bez jęku usiadła na brzegu łóżka i pochyliła się nad jego martwą, zastygłą twarzą.

Szary, ponury mrok zapadał wokoło. Kończył się dzień, który odebrał jej naraz wszystko, co miała prawo swojem nazwać na świecie. Tuż za oknem od ponurego tła nieba odrzynała się olbrzymia jodła. W pokoju było prawie ciemno, tylko twarz nieboszczyka odcinała się od tego ogólnego tła białością niezwykłą. Patrzyła na niego, jak gdyby chciała z tych zamkniętych ust wyrwać gwałtem tajemnicę, jak gdyby za cenę własnego życia pragnęła choć na chwilę wskrzesić tego, który leżał przed nią martwy. Cóżby dała za to, by zbadać myśli, które gościły przed chwilą jeszcze pod tem bladem czołem!

— Bez słowa! odszedł odemnie bez słowa, odszedł jak żył... jak obcy!.. Ja wiem, co to znaczy.

Siedzieli wszyscy w milczeniu. Szarlota liczyła chwile do przyjścia Schmalfelda.

— Jeżeli się mylę—myślała—na kolanach przeproszę pamięć jego, i jeżeli interesa firmy stoją dobrze i Bóg go powołał do siebie; w przeciwnym razie...

— Każ pan ogrodnikowi narwać kwiatów—zwróciła się znów do Filipa—nie jest jeszcze tak ciemno.

— Powiedziałem mu już o tem.

— Dziękuję.

I przez skamieniałą jej twarz przebił się odcień dobroci.

— Jak to dobrze, że pana tu mamy; nie opuścisz nas w takiej chwili.

Młody artysta ucałował podaną rękę, nie wstydząc się łez, które mu po twarzy spływały. Byłby oddał w tej chwili życie, by przynieść ulgę tej szlachetnej a tak bardzo nieszczęśliwej kobiecie.

Nakoniec zjawił się doktór Friedbert, przyjaciel ze szkolnej ławy nieboszczyka. Filip wprowadził go do sypialni. Ku ogólnemu zdziwieniu Szarlota nie poszła z nimi.

— Ja się już z moim mężem pożegnałam — powiedziała—nie pójdę tam więcej.

Głos jej złamał się i jeszcze silniejsza bladość pokryła jej twarz.

Dr. Friedbert nosił całkowity zarost i okulary; wskutek tego trudno było z gry twarzy wyczytać jego myśli. Wiedział jednak, że Filipa uważają tu prawie za krewnego i nie taił się przed nim.

— Daj Boże—przemówił—by śmierć ta nie była prologiem całej tragedyi, która się w tym domu odegra.

— I istotnie wyglądasz na chorą — zaznaczyła ciocia, wyławiając z filiżanki z kawą kożuszki.

— Przepraszam cioteczkę... Czy Karol podał zwarzoną śmietankę?.. Może ciastek — dodała podsuwając gościowi kosz z ciastem.

— Dziękuję ci, nie mogę jadać ciastek. Dziwna rzecz, czego ci ludzie nie wymyślą—mówiła dalej patrząc w filiżankę, to znów badawczo przyglądając się Szarlocie,—od chwili, gdy ogłoszono upadłość braci Fiedling oraz Rasmusa i S-ki, poprostu oszaleli na tym punkcie.

— Doprawdy?

— Nikogo nie oszczędzą. Chodzą wieści, że zbankrutował Gemeiker. I... mówią także... Ale to ludzka głupota... to poprostu niema sensu.

Spojrzała w okno.

— Wiesz, że na taki dzień nie wzięłam kaloszy; niezawodny katar.

Szarlota pod badawczym wzrokiem gościa wyprostowała się, a na twarzy jej osiadł wyraz dumy i chłodu. Była zupełnie nieprzystępną.

— Wiesz Lotto, że ty chwilami robisz się podobna do Baumeistra—ze zdziwieniem zauważyła ciocia; ale nie wymówiła nazwiska, które tak bardzo wymówić miała ochotę.

Gdy nareszcie odeszła, Szarlota odetchnęła z uczuciem ulgi i chcąc bądź co bądź zostać choć chwilę sam na sam z myślami, bez względu na ulewny deszcz, zarzuciła gumowy płaszcz, wzięła parasol i wyszła. Z rozpaczliwą wytrwałością strumienie deszczu uderzały o fale Elby, woda zmącona i żółta kłębiła się

falą, gęste kłęby dymu, unoszące się z kominów statków parowych, słały się po wodzie, napełniając powietrze dymem i sadzą. Nad wodą unosiła się mgła ciężka. Deszcz lał jak z cebra.

Nie było sposobu spacerować, zawróciła ku domowi; brodziła po wodzie, na głowę jej z mokrych gałęzi spływały strumienie; doszedłszy do tarasu, zauważyła że Karol stanął na werandzie i widocznie kogoś szukał, poczem pędem zaczął biedz ku niej; przyspieszyła kroku.

— Boże mój! proszę pani!—zawołał zbliżając się ku niej. Na jego ogolonej twarzy i w rozumnych oczach widoczne było wielkie wzburzenie.

— Co się stało?

— Pan wrócił, jak tylko pani wyszła; będzie już z półtorej godziny.

— Pytał o mnie?

— Pytał. Powiedziałam, że pani wyszła się przejść. Odpowiedział „dobrze" i wydało mi się, że jest chory. Ośmieliłam się zapytać; odpowiedział mi „Nie, Karolu, nic mi nie jest"...

Szarlota biegła raczej niż szła; na werandzie rzuciła parasol i płaszcz.

— Gdzie pan?—zapytała.

— U siebie na górze... Usłyszeliśmy nagle upadek ciała... kryształy u pająka w salonie zadzwoniły. Byłem tam właśnie, a usłyszawszy pobiegłem na górę, ale drzwi zamknięte... Pukałem—nikt się nie odezwał.

Szarlota nie widziała przerażonych twarzy służby, nie zwróciła uwagi na bladą jak śmierć Salwa-

Nie przeżył firmy... Tak... *ona* była jego życiem, jego ukochaniem... Nie ja... nie ja! Wiem o tem.

Nie obejrzała się nawet, czy nie ma gdzie śladu trucizny, wiedziała że nie znajdzie. Znała swego męża. Milczący i zamknięty w sobie za życia, takim chciał zostać i po śmierci... Dla lekarzy śmierć Konrada Piotra Baumeistra pozostanie taką samą zagadką, jaką życie jego było dla niej, dla jego żony. Wszyscy lekarze i świat cały sądzić będą że umarł na serce... ale ona... Szarlota, ona bez dowodów, bez poszlak wiedziała, że umarł dlatego, że chciał umrzeć, umarł wtedy, gdy nie chciał żyć dalej... Długo, długo siedziała tak, palącym wzrokiem wpatrzona w twarz zmarłego.

Siedemnaście lat dźwigała jarzmo samotnego, nie opromienionego miłością życia... i przez cały ten czas ani razu nie dał jej poznać, że ocenia to, iż brzemię swe tak dźwigać zdołała... Patrzył jej prosto w oczy i nie uznawał własnej winy. Ale duma i ambicyja nie pozwoliły mu znieść skutków niepowodzenia, nie pomyślał o tem, że wierna mu przez lat tyle towarzyszka życia pozostanie sama w nędzy i hańbie... Z bólem w sercu, ale z pogardą niemal patrzyła na te zastygłe rysy, myśląc o tem, że jednak należy mu okazać cześć i szacunek. Wstała i obejrzała się wokoło. Ciemno było zupełnie. Na jej tualecie stał trzyramienny świecznik; zapaliła świece i postawiła u głowy męża. Drżące światło odbiło się na twarzy nieboszczyka, uspokojonej teraz i pogodnej. Był znów tak samo zamknięty w sobie, pewien siebie i nieprzystępny, jak za życia.

— Teraz już może milczyć... milczyć na wieki.

Uklękła obok łóżka, pochyliła głowę i modliła się. Modliła się za ojca, jej dzieci, za tego którego w młodości kochała, jako bliską sobie drogą istotę. Tamtego pochowała ona już dawno w sercu, ale teraz po raz wtóry miała złożyć go do mogiły, a razem z nim pogrześć na wieki życie wygód i dostatków, niezależne i wybitne w świecie stanowisko.

W wielkim salonie okienice już były zamknięte, story zapuszczone i Karol zapalał wszystkie światła. Salwatora, która już w życiu swojem dwie takie chwile przeżyła, stała tam i usiłowała pomagać w urządzeniu żałobnej kaplicy. Filip nie odstępował jej, usiłując ją uspokoić i pocieszyć. Nie stracił nigdy nikogo z blizkich, ale i jemu życie nie kwiatami się słało. Nieszczęście to zbliżyło ich do siebie, a dla Salwatory jedyną pociechą była myśl, że jest ramię na którem ona śmiało się oprzeć może.

Drgnęli na widok Szarloty, która stanęła w progu. Salwatora podbiegła do niej i ze łkaniem rzuciła się jej na szyję.

— Nie płacz dziecko, nie płacz!—przemówiła łagodnie i posadziła ją w fotelu.— Dużo jeszcze sił potrzebujemy... Panie Filipie zawołaj pan Karola niech wezwie telegramem doktora i zawiadomi kantor.

— Dałem już znać doktorowi, jest w drodze... W kantorze wiedzą już także. Zawezwałem Schmalfelda i za godzinę tu będzie.

— Dziękuje panu.